

PRZED ZJAZDEM LITERATÓW

ROZMOWA Z JAROSŁAWEM IWASZKIEWICZEM

czego na ostatnie trzy lata przypada 48 rent"

Następnie Prezes podaje, że w ciągu 3 lat 500 członków ZLP wyjechało za granicę, że odbyło się blisko 8500 spotkań autorów z czytelnikami, nie licząc imprez urzędowych przez „Dom Książki”. Z kolei rozmówca przechodzi od danych sprawozdawczych do spraw bardziej ogólnych:

„Wypada odnotować zjawisko charakterystyczne: w ostatnich latach nastąpił ogromny rozwój ośrodków terenowych ZLP. Poznańskie środowisko twórcze są bardzo dynamiczne, prężne, pełne inicjatyw. Przykładem choćby nasz najmłodszy oddział w Koszalinie. Uformował się on z 6 pisarzy na jesieni 1964 r. Obecnie nasi nowi koledzy wydali już cztery książki. To ożywienie ruchu literackiego obserwować można także w innych regionach kraju. Powołałam się tu m. in. na ostatnie doświadczenia Śląska: ogłoszony tam konkurs na powieść z życia górników przyniósł świetne rezultaty. Prawie wszystkie nadesłane utwory zakwalifikowano do publikacji. Oddział koszaliński ZLP wyrósł z klubu literackiego. Takich klubów jest w Polsce więcej — to daje obraz twórczych możliwości terenu.

Patrząc z perspektywy na okres ostatnich trzech lat trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jedno zjawisko: zainteresowanie, jakim

cieszy się polska literatura w świecie. Niektórzy nasi pisarze poddawali owo zainteresowanie w wątpliwość, fakty jednak mówią co innego. Świadczy o tym m. in. dobitnie niedawny Międzynarodowy Zjazd Tłumaczy Literatury Polskiej. Nasza twórczość znalazła sobie drogę do czytelnika zagranicznego. Dotyczy to nie tylko literatury pięknej, lecz także literatury jako podstawy filmu. Również — krytyki i literatury dramatycznej. Godam przy tym, że czytelnik zagraniczny szuka przede wszystkim w książkach polskich pisarzy — odbicia naszego dnia współczesnego.”

Dalej następuje krótka ocena współczesnej twórczości:

„Traktując rzecz ogólnie: w coraz większym stopniu następuje nawrót do tematyki współczesnej. Oczywiście chodzi mi nie tyle o fotografowanie naszej rzeczywistości, co o przetwarzanie jej w artystycznym widzeniu. Taką książką przetwarzającą typowo polskie tematy i sięgającą do korzeni współczesności jest m. in. Konwickiego „Sennik współczesny” — jedna z wybitniejszych pozycji ostatnich lat. Konwicki reszta tak jak i Zaleski w „Pruskim murze” — książce również głośnej — pisząc o teraźniejszości, odwołuje się zarazem do naszej przeszłości. Ona przecież istnieje, jest w nas, rzutuje na współczesność. To niezapominanie o przeszłości jest zna-

mienne dla naszej obecnej literatury.

Przypatrując się twórczości literackiej w naszym kraju dostrzegam jeszcze jeden charakterystyczny objaw: coraz mniej jest w niej czarno-białego. Zdać się, że moda na tzw. czarną literaturę definitywnie przechodzi, czego zresztą należało się spodziewać. Co do mnie — nigdy nie uderzałem na alarm po prostu byłem pewny, że to samo minie, jak inne literackie mody”.

J. Iwaszkiewicz mówi też o sprawach załatwionych i tych, do załatwienia. Do pierwszych zalicza: zwiększenie przydziałów papieru, choć co jeszcze za mało w stosunku do olbrzymich potrzeb czytelników, nowa konwencja autorska. Załatwienia czekała Karta Pisarza i emerytury. Na temat krakowskiego Zjazdu J. Iwaszkiewicz mówi:

„Ma on do spełnienia różne zadania praktyczne, o których już wspominałem. Chciałbym jednak bardzo — żeby na forum obrad zjazdowych znalazło się miejsce do omówienia sytuacji członków związku stosunku pokolenia starszego do młodego — problemu postawy moralnej pisarza. Sprawy bytowe są ważne, ale sprawą zasadniczą dla nas jest sama twórczość. Mam nadzieję, że przy rozpatrywaniu zagadnień twórczości pomogą nam krytycy wnosząc do dyskusji — jakże potrzebny dla pisarzy twórczy ferment.”

„Jaki zatem był faktyczny przebieg środowiskich spotkań papieskich? — pisze Mikołaj Rostworowski, korespondent „Słowa Powszechnego” w Rzymie — „Nie trudno go całkiem ściśle zrekonstruować z informacji, które udało mi się zebrać”. Przebieg audycji relacjonowali również inni dziennikarze polscy, a także korespondenci z innych krajów przebywający we Włoszech.

Gdy papież po zakończeniu audycji generalnej z udziałem wielusset osób przechodził do innej sali, gdzie miało się odbyć spotkanie z byłymi więźniami kacetu w Dachau — po drodze zatrzymał się w jednym z bocznych pomieszczeń pałacu, by odbyć rozmowę z delegacją Związku Przesiedleńców. Członków delegacji przedstawili mu biskup zachodniemiecki Heinrich Maria Janssen oraz prałat z watykańskiego Sekretariatu Stanu Bruno Wuestenberg. W toku rozmowy przewodniczący delegacji Jaksch dziękował za zrozumienie Watykanu dla „uchodźców z niemieckich prowincji wschodnich, kraju sudeckiego i krajów nadnaddunajskich”, podkreślił znaczenie pomocy udzielanej uchodźcom niemieckim przez Piusa XII „w najcięższym okresie po katastrofie roku 1945”. Dziękował także papieżowi za „wyjście naprzeciw postulatowi Związku Przesiedleńców”.

Papież Paweł VI w przemówieniu swym po zdrowił przydział Związku Przesiedleńców oraz wszystkich, których delegacja reprezentowała. Oświadczył też m. in., że podobnie jak jego poprzednikom leży mu na sercu ciężki los tych, którzy musieli porzucić swe domy i dobytek. Papież w wystąpieniu swym wyraził uznanie dla „konstruktywnego wysiłku” Związku Przesiedleńców i udzielił mu bogosławieństwa.

Tyle o audycji i jej przebiegu. Czytelnik nasz którego list przytaczałem na wstępie, nazwał informację o spotkaniu papieża z zachodniemieckimi rewizjonistami „oszczerstwem”. Doniesienia napływające z Rzymu — jakby to nie było przykre dla niektórych — świadczą jednak o tym, że odpowiadała ona rzeczywistości. Pod tym względem autor listu się mylił. Ale nie mylił się w innej sprawie.

W liście słowo „oszczerstwo” zostało użyte niepotrzebnie bowiem oznacza ono niezgodną z prawdą obławę. A przecież audycja u papieża się odbyła. Ale zawarty jest w tym słowie również ładunek emocjonalny. Używając owego określenia, Czytelnik zgodził się, że fakty tego rodzaju, o jakich była mowa w informacji PAP, należy ocenić negatywnie. Istotnie, czy udzielanie audycji odpowiedcom jest czynem, którym można by się chlubić? Trzeba się więc zgodzić z dokonaniem przez autora listu — może świadomie, a może mimo woli — oceną samego faktu tego rodzaju spotkania.

jąc do ZSRR przy pomocy międzynarodowej organizacji pomocy ofiarom faszyzmu. 6 lat później wszakże i Związek Radziecki staje się kolejnym obiektem napasliwych pretensyj do panowania nad światem. Stefan zgłasza się ochotniczo do Armii Radzieckiej, by w jej szeregach nie tylko bronić swej rodziny, ale również przyczynić się w miarę swych możliwości do wyzwolenia Niemiec od hitlerizmu.

Ale podanie siedemnastolatka zostaje potraktowane tak jak jego radzieckich rówieśników: na front trafia dopiero w początkach 1944 roku. Staje się żołnierzem 8 armii gwardii generała Czujkowa, opromienionej już sławą obrony Stalingradu. Wtedy armia ta kontynuowała swój szlak działań wyzwolenia

Dokończenie na str. 2

Tadeusz Kaczmarek

Rodowód naszej jedności

Nie można być silnym na zewnątrz, gdy wewnątrz jest się rozbitym. Wyrażona w tych słowach Władysława Gomułki, napisanych w czwartym miesiącu po proklamowaniu Rzeczypospolitej Ludowej, potrzeba jedności narodu, zachowała swą aktualność i znalazła potwierdzenie w ciągu wszystkich lat istnienia naszej ludowej państwowości.

Jedność działania wszystkich ludzi dobrej woli miała służyć nie celom doraźnym, lecz wynikała z istoty polityki partii, która w latach okupacji hitlerowskiej w 1942 roku jako pierwsza wystąpiła w charakterze organizatora i realizatora czynnej, zbrojnej walki narodu polskiego z faszystowskim najeźdźcą. Ta partia była Polska Partia Robotnicza.

Już wówczas PPR podkreślała w swoich dokumentach, że jedność działania demokratycznych sił narodu nie jest i nie może być obliczona tylko na czas wojny, ale na długi okres historyczny.

„Partia nasza — mówił Władysław Gomułka — jeszcze za czasów okupacji była gorącym ośrodkiem jednoczenia wszystkich zdrowych sił narodu. Pozostała taka i po wyzwoleniu Polski, i dzisiaj zajmuje to samo stanowisko. W okresie okupacji jednoczenie sił narodu przeprowadziliśmy pod hasłem walki z okupantem. Po wyzwoleniu Polski i obecnie uprawiamy politykę jednoczenia wszystkich zdrowych sił narodu w bloku demokratycznym pod hasłem odbudowy kraju i niedopuszczenia do władzy reakcji”.

PPR była partią, która wzięła odpowiedzialność za rządę w kraju w najtrudniejszej sytuacji gospodarczej, w jakiej kiedykolwiek Polska się znajdowała. Dla odbudowy kraju

Przed XX rocznicą I Zjazdu PPR

z ogromu zniszczeń wojennych i rozbudowy jego potencjału gospodarczego potrzebna była mobilizacja sił całego narodu. Potrzebna była jedność działania wszystkich patriotów.

Wyrazem tej jedności był realizowany przez partię postulat szerokiego frontu narodowego sił, uznających, że kształt nowej, odrodzonej Polski musi zasadniczo różnić się pod względem politycznym i ustrojowym od tej Polski, której rządy doprowadziły do klęski wrześniowej 1939 roku.

Program budowy takiej Polski wyśubiła Polska Partia Robotnicza od pierwszych dni swojej organizacyjnej i politycznej działalności, skupiając wokół konkretnych zadań szerokie masy ludowe.

Pierwszą płaszczyzną jednoczenia narodu była walka zbrojna z najeźdźcą hitlerowskim, rozpoczęta w okresie okupacji w sposób zorganizowany właśnie przez PPR.

Równocześnie PPR podjęła walkę o skupianie narodu wokół wysuwanych i realizowanych przez partię przemian ustrojowo - politycznych.

Wyciągając wnioski z analizy sytuacji, w jakiej znalazł się naród przed II wojną światową, Polska Partia Robotnicza jako pierwsza podjęła politykę współpracy i przyjaznych stosunków z narodami Związku Radzieckiego, realizując sojusz wojenny i pokojowy narodu i państwa polskiego z narodami i państwem radzieckim.

Konsekwentna polityka PPR sprawiła, że w myśl interesów Polski rozstrzygnięta została sprawa powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy.

Jeszcze nie umilkły działa na wyzwolonej ziemi polskiej, gdy PPR zaczęła organizować aparat państwowy, wciągając do współrządzenia szeroką reprezentację tych sił politycznych i tych przedstawicieli narodu, którzy popierali i chcieli realizować program przebudowy ustroju Polski w duchu szerokiej demokracji nie tylko politycznej, ale i gospodarczej.

Szeroką bazę społeczną, popierającą ten program, zyskała partia poprzez chłopów inicjując i realizując reformę rolną. Dzięki temu sojusz robotniczo-chłopski już wówczas

Dokończenie na str. 2

1) „Rzeczpospolita”. 29. IX. 1944 r., artykuł Feliksa Dmianki (jeden z pseudonimów Władysława Gomułki) pt. „Ideologiczno-polityczne założenia PKWN”.

2) Sprawozdanie polityczne KC PPR na I Zjazd.

Lesław Mariusz

Pielgrzymi

Szan. ony Panie Redaktorze!

„W dzisiejszym numerze Waszego dziennika zamieściliście notatkę PAP o serdecznym przyjęciu rewizjonistów niemieckich przez Papieża. Notatka jest oszczerstwem. Dowodem tego są nie tylko komunikaty radiowe, ale także korespondencja z Rzymu zamieszczona w „Słowie Powszechnym” (nr 275, 19. XI. 1965 r.). Oszczerstwo należy publicznie odwołać.”

Taki oto list, datowany 19. bm. wpłynął do redakcji. Czy istotnie chodzi tu o oszczerstwo, które należy odwołać? 19 bm. wydrukowaliśmy notatkę Polskiej Agencji Prasowej zatytułowaną: „Przesiedleńcy z NRF na audjencji u papieża”. Nie ma w niej mowy o „serdecznym przyjęciu”, co sugeruje nasz czytelnik w liście. Odlóżmy jednak tę sprawę, nie jest ona bowiem najistotniejsza. W notatce tej w sposób rzeczowy, bez komentarzy, podane są informacje o przyjęciu przez Pawła VI grupy przesiedleńców.

Czytelnik twierdzi, że informacja ta jest nieprawdziwa, powołując się na „Słowo Powszechno”. Istotnie w 275 numerze tego dziennika z 19 listopada przeczytać można było wiadomość, że rewizjoniści nie uzyskali audiencji prywatnej u Pawła VI, musieli zadowolić się wizytą w Sekretariacie Stanu. Zestawienie tych dwóch informacji mogło wywołać wątpliwości u czytelnika. Postanowiliśmy więc wrócić do tej sprawy, zwłaszcza, że również inni czytelnicy interesowali się nią, pytając w szczególności o przebieg audycji u papieża.

Od pewnego już czasu zachodniemieccy rewizjoniści wzmagają wysiłki w celu zachowania wpływów w Watykanie. Szczególnie zaniepokoiły ich w swoim czasie poczynania Jana XXIII, który — choć nie wykazał zdecydowania w uregulowaniu organizacji kościelnej na naszych ziemiach zachodnich i północnych — to jednak nazwał te obszary „ziemiemi po wiekach przez Polskę odzyskanymi”. Działacze Związku Przesiedleńców wywierają jak mogą nacisk na Kurieę Rzymską, aby nie zdecydowała się na ustanowienie stałej polskiej administracji kościelnej na tych ziemiach.

W listopadzie br. przyjechała do Rzymu grupa pielgrzymów szczególnego pokroju. Była to de-

legacja organizacji przesiedleńczej, w której skład wchodził m. in. Wenzel Jaksch — przewodniczący Związku Przesiedleńców, Peter Paul Nahm — sekretarz stanu w bawarskim ministerstwie przesiedleńców, Otto Ulitz — przedstawiciel Związku Ślązaków. Oficjalnym celem tej podróży było wyrażenie papieżowi podziękowania za pomoc Watykanu dla przesiedleńców w zachodnich Niemczech. Jednakże jeszcze przed wyjazdem delegacji w hamburskiej „Die Welt” zapowiedziano, że rozmowy mają dotyczyć „niemieckich terenów wschodnich i granicy na Odrze i Nysie”.

Po przybyciu do Rzymu delegacja została przyjęta przez jednego z czołowych dyplomatów watykańskiego Sekretariatu Stanu msgr. A. Casaroli. Z informacji niemieckich uczestników tej rozmowy wynika, że poruszono w czasie jej

Papież i przesiedleńcy

trwania problemu wysiedlenia oraz sytuacji przesiedleńców w NRF oraz że Watykan podtrzymuje swe dotychczasowe stanowisko w sprawie diecezji na polskich ziemiach zachodnich i północnych. Jak wiadomo, kuria rzymska traktuje w swych oficjalnych wydawnictwach te diecezje tak, jakby znajdowały się one w granicach Niemiec.

Jednakże na tym program rozmów przedstawiciele Związku w Watykanie — wbrew temu, co stwierdzono przedwcześnie w 275 numerze „Słowa Powszechnego” — nie został wyczerpany. Jak się okazało, delegacja nie „musiała się zadowolić wizytą w Sekretariacie Stanu”. Już w następnym numerze „Słowa Powszechnego” ukazała się informacja o tym, że 17 listopada przedstawiciele rewizjonistycznych związków przesiedleńczych zostali przyjęci przez papieża. Nie była to co prawda tzw. audiencja prywatna, która jest uznana przez watykański protokół dyplomatyczny za spotkanie o wartości najwyższej. W niektórych wypowiedziach prasy zachodniej stwierdza się, że była to audiencja generalna, w innych — że panowie Jaksch, Nahm i spółka przyjęci zostali na tzw. audjencji specjalnej będącej stopniem pośrednim między tamtymi dwoma rodzajami spotkań.

Nie jest zresztą najistotniejsze, jaki to był rodzaj audjencji, faktem jest, że odbyła się ona, że dokonano w czasie jej trwania wymiany zdań. Treść tej rozmowy jest znana, mimo że nie została podana do publicznej wiadomości przez oficjalne wydawnictwa Watykanu.

Zbigniew Szumowski

O „zagadkowych Niemcach” po raz drugi

tem chwilowo zrezygnować z wyrokowania czegokolwiek. Prawdę mówiąc nie żywiłem też nadziei, bym kiedykolwiek zdołał wyjaśnić tę sprawę.

Dowiedziawszy się, iż gość Instytutu Zachodniego, znany historyk, profesor Doernberg, zna świetnie Poznań, ponieważ walczył u przed 21 laty, nie chciałem w to wierzyć. Wiedziałem bowiem, iż lata brunatnej dyktatury spędził na emigracji w Związku Radzieckim. Okazało się, iż tylko w schematyczny sposób za-

kładając linie ówczesnych frontów, można a priori wykluczyć udział młodego wówczas komunisty niemieckiego w walkach o Poznań. Walczył on bowiem po naszej stronie. Naszej — to jest radzieckiej i polskiej.

W roku 1935 berlińska rodzina Doernbergów (ojciec, działacz robotniczy, został aresztowany natchmiast po zdobyciu władzy przez hitlerowców) zdołała się uratować przed dalszymi represjami emigru-

Nowe szczegóły walk o Poznań

Rozmowa, którą w początkach października odbyłem z dyrektorem berlińskiego „Deutsches Institut für Zeitgeschichte” profesorem Doernbergiem spowodowała, iż ponownie sięgnąłem do teczek swych materiałów zatytułowanej „Festung Posen” — niewyjaśnione. Jakkolwiek bowiem od dawna intrygowały mnie niektóre zapiski w dokumentach hitlerowskiego dowódcy, zdające się świadczyć, że także po naszej stronie (tj. radzieckiej i polskiej) działali Niemcy, brak mi było jakichkolwiek dodatkowych, potwierdzających to materiałów lub relacji świadków. A że nie mogłem wykluczyć dezinformacji dowództwa niemieckiego, wola-

O „zagadkowych Niemcach” po raz drugi

Dokończenie ze str. 1

cznych od Dniepropetrowska po osiągniętych na przełomie lipca i sierpnia nadwiślański przyczółek magnuszwski. Stąd też w styczniu 1945 roku nacierała w samym centrum gigantycznej operacji bezpośrednio na kierunku berlińskim — przez Łódź, Poznań.

Jednak najważniejszym celem działań jest dojdzie do Odry, uchwycenie poza nią pozycji wyjściowych do ostatniego szturmu Trzeciej Rzeszy. Poznań — w którym usadowił się silny garnizon hitlerowski — ma więc być brany przez jeden tylko korpus generała Szemienkowa. Natomiast główne siły 8 armii kontynuują forsowny pościg na zachód. Wraz z nimi młody lejtant gwardii Stefan Doernberg. Wówczas już cenił się specjalista wydziału politycznego 8 armii od spraw wojsk przeciwnika. Szczególnie przydatny — jak się mogło wydawać — na pierwszej, nadodrzańskiej linii frontu.

Tak więc po Poznaniu z ostatnich dni stycznia 1945 r. pozostały w dzisiejszej historii Doernberga jedynie wspomnienia nocej przerwy po właśnie co zdobytym, częściowo uszkodzonym moście staroleńskim...

*

Ale już w początkach lutego Niemiec — lejtant gwardii w jednej osobie, wraca do Poznania, będącego jeszcze terenem walk wyniszczających miasto. Hitlerowski garnizon wciąż bowiem nie chce jeszcze złożyć broni. Jego żołnierze, terroryzowani przez nowego komendanta — himmlerowskiego pupila — Gonnela, zarazem ludzeni obietnicami zza Odry o rychłym nadejściu odsieczy, wciąż nie są skłonni przeciwstawić się wydanemu na miasto i na nich samych wyrokowi śmierci.

Przekonanie choćby części z nich o konieczności zaprzestania bezadziejnego oporu — oto jedno z ważnych zadań młodego komunisty. W tym celu m. in. Doernberg pilnie śledził radiogramy wymieniane przez Himmlera i Gonnela. Następnie, wykorzystując co bardziej charakterystyczne fragmenty, demaskujące kłamliwy charakter obietnic Himmlera oraz żołdakcko-nihilistyczne stanowisko komendanta „Festung Posen”, redaguje materiały

do oszukiwanych żołnierzy. W pierwszej, pracującej już na Wildzie drukarni, polscy mistrzowie czarnej sztuki drukują te apele do rozsądku, zrzucając następnie przez ramię dzieckich lotników nad enklawami miasta, w których rządzi jeszcze śmierć.

Oto internacjonalistyczny, niemiecko-polsko-radziecki komentarz do „radzieckich” ulotek w języku niemieckim z okresu walk o Poznań w 1945 r., zachowanych po dziś dzień u wielu kolekcjonerów. Ekspozowano je przed kilkoma miesiącami na wystawie „Narodziny władzy ludowej w Wielkopolsce”, zorganizowanej przez nasze Muzeum im. Marcina Kasprzaka.

Doernberg jednak był formalnie tylko jednym z tysięcy żołnierzy radzieckich. Komendant „Festung Posen” miał się dowiedzieć o istnieniu tego lejtanta Armii Radzieckiej dopiero 23 lutego. I to już nie Gonnell, lecz Mattern, który po samobójstwie swego rywala ponownie objął dowództwo nad szcztakami garnizonu „Festung Posen”. Objął po to, by skapitulować i być przesłuchiwanym przez Doernberga.

Najpierw generał Mattern został przyprowadzony do rozmieszczonego na górnych piętach Opery stanowiska dowodzenia, kierującego walkami o Poznań dowódcy 92 korpusu gwardii generała Szemienkowa. A ponieważ w tym czasie przebywał tam także przybyły z Odry, dowódca 8 armii gwardii generał Czujkow, Mattern mógł zamienić i z nim kilka słów. Początkowo nawet próbował zachowywać się butnie. Kłamać.

Rzecz w tym, iż dowództwo „Festung Posen” od 21 do 23 stycznia zatrzymało bezprawnie w Poznaniu, wbrew rozkazom Hitlera i Guderiana, kilkadziesiąt tysięcy rozbitków z 9 armii niemieckiej. Wzmocniony w ten sposób swój 12-tysięczny garnizon do 63 tysięcy kandydatów na zagładę, ani Mattern, ani Gonnell nie poinformowali o tym Berlina. Widać bali się niechybnej burzy, ponadto zaś chcieli przedstawić się jako bohaterzy, dokonujący cudów obrony przy pomocy „garstki” ludzi. W rzeczywistości jednak przewaga liczebna była po

stronie hitlerowców. Przewaga trzykrotna. Korpus generała Szemienkowa liczył bowiem zaledwie 20 tysięcy żołnierzy...

To samo kłamstwo Mattern próbował podtrzymać, kiedy zjawił się jako kapitulant w gmachu Opery. Zaledwie jednak zaczął mówić o „mężnym oporze niespełna 12 tysięcy obrońców, przeciwstawiających się przewadze doborowych wojsk radzieckich”, generał Szemienkow nie wytrzymał. Zadawczy jedno pytanie: „Dlaczego próbuje pan także nas oszukiwać?” — położył przed poczerwieniałym, nagle potulnym generałem niemieckim, oryginalny raport kwaterymistrza „Festung Posen” z 25 stycznia, świadczący, że tego dnia wydał on... 63 tysiące racji żołnierskich. Po czym dowódca radziecki szczegółowo przesłuchiwał generałskiego jeńca pozostawiając już lejtantowi gwardii Stefanowi Doernbergowi.

Informacje na temat prehistorii przesłuchania Matterna uzyskałem od generała Szemienkowa. Właśnie wybierałem się do Moskwy, kiedy do Poznania przyjechał profesor Doernberg. Zaintrygowany relacją niemieckiego naukowca o jego przeżyciach w naszym mieście, postanowiłem zdobyć uzupełniające dane także od radzieckich wyzwolicielei Poznania. Dlatego wstrzymałem się z kontynuowaniem cyklu o „Zagadkowych Niemcach” o kilka tygodni. Ale dzięki temu zdołałem jeszcze pełniej niż przy pomocy samej tylko relacji profesora Doernberga rozszyfrować interesujące mnie dawno meldunki dowództwa niemieckiego o Niemcach, działających po naszej stronie.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI

*) „Głos Tygodnia” nr 208, 17. X. 1965 r.

Rodowód naszej jedności

Dokończenie ze str. 1

stał się kamieniem węgielnym ludowej demokracji.

Na pierwszym swoim Zjeździe Polska Partia Robotnicza — wytyczając zadania na przyszłość w oparciu o już przeanalizowane i postępujące przemiany społeczno-polityczne — ukazywała narodowi społeczno-gospodarcze perspektywy kraju. W gospodarce była to zapowiedź nacjonalizacji przemysłu, w dziedzinie ideologii — sformułowana w sprawozdaniu politycznym możliwość ewolucyjnego, pokojowego przejścia do ustroju socjalistycznego.

Tak zasadnicze przemiany społeczne dokonane mogły być przede wszystkim dzięki temu, że partia podjęła je w historycznie dojrzałych warunkach; zjednoczyła klasę robotniczą w jednolitym froncie walki o budowę nowego ustroju, jednocząc wokół swego programu wszystkie po-

stepowe i demokratyczne siły narodu przeciwko reakcyjnemu ugrupowaniu, których działalność utrudniała narodowi walkę o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Rozwój i umocnienie się tej jedności nadal pozostaje dźwignią postępu społecznego i politycznego. Jest to i dzisiaj — jak przed dwudziestu laty przewidywała PPR — podstawowy element polityki partii klasy robotniczej.

W tym współdziałaniu wszystkich ludzi dobrej woli jednym kryterium oceny postawy każdego obywatela jest patriotyczny stosunek do pracy, wkład w budownictwo socjalizmu, postawa moralna i społeczna.

Ta płaszczyzna ideowo-politycznego i organizacyjnego działania jednocząca dzisiaj wszystkich w pracy dla socjalistycznego rozwoju kraju, zrodziła się na gruncie programu przebudowy ustroju Polski, wysuniętego przez PPR. Sukcesy kraju, osiągnięte w ciągu 21 lat Polski Ludowej pod kierownictwem PPR, a potem jej spadkobiercy — PZPR są przekonującym dowodem słuszności myśli politycznej partii klasy robotniczej, która była inicjatorką idei jedności działania narodu w budowie Polski socjalistycznej.

TADEUSZ KACZMAREK

*) I Zjazd PPR obradował w Warszawie od 6 do 13 grudnia 1945 r.

FESTIWAL FILMÓW PRZEMYSŁOWYCH

W Rouen odbył się VI międzynarodowy festiwal filmów przemysłowych, w którym wzięło udział 19 krajów, zgłaszając 140 filmów. Spośród reprezentowanych filmów wyróżniały się: film brytyjski „The forth road bridge” — o odwadze i ofiarności robotników na budowie mostu; film amerykański „Rig move” — o trudnościach poszukiwaczy ropy naftowej przy wierceniach na pustyni libijskiej; film francuski „Sekretariat” — z ironią charakteryzujący niezbedne kwalifikacje współczesnej idealnej sekretarki i wykraczający poza tematykę ściśle przemysłową film brytyjski „Today in Britain”. (PAP)

Nowy miesięcznik „Poezja”

1 grudnia br. ukaże się w sprzedaży nowy miesięcznik „Poezja”. Na 112 stronach pisma czytelnicy znajdą bogaty i wszechstronny materiał poetycki, eseistyczny, recenzyjny i informacyjny.

Obok wierszy współczesnych poetów polskich oraz związanych z tym materiałów krytycznych i rozważań teoretycznych — „Poezja” wiele uwagi poświęci polskiemu dziedzictwu poetyckiemu. Nowy miesięcznik będzie też prezentował poezję obcą poprzez przekłady wierszy oraz wypowiedzi i opracowań krytycznych i teoretycznych.

Istotne uzupełnienie tej problematyki przyniosą rozważania ukazujące ściśle i wielostronne związki poezji z plastyką, muzyką, nauką i filmem.

W każdym numerze miesięcznika czytelnik natrafi na liczne eseje, artykuły, recenzje i noty omawiające nowe tomiki poetyckie i książki krytyczne. W ten sposób pismo stanie się podstawowym źródłem dokumentującym przemiany dzisiejszej myśli poetyckiej — krajowej i zagranicznej. Żywe odbicie na łamach miesięcznika znajdzie również dynamiczny rozwój ruchu recytatorskiego oraz teatrów poezji.

Nowe pismo będzie wydawnictwem poetycko-plastycznym. Toteż — jako istotne uzupełnienie materiału tekstowego — otrzymają w nim czytelnicy liczne reprodukcje prac z zakresu malarstwa, rzeźby, grafiki, architektury i fotografii.

„Poezję” można będzie nabyć na terenie całego kraju w kioskach „Ruchu” w cenie 10 zł za egzemplarz. Najpewniejszym sposobem stałego otrzymywania miesięcznika — szczególnie w mniejszych ośrodkach miejskich i na wsi — jest jednak prenumerata. Koszt prenumeraty miesięcznej wynosi 10 zł, kwartalnej — 30 zł, półrocznej — 60 zł i rocznej — 120 zł. (na)



KRYZYS KINA

Temat ten podjął Zbigniew Kłaczynski na łamach „Kultury”, dochodząc do wniosku, że nie tylko telewizja powoduje spadek zainteresowania kinem w kinach. Wprawdzie:

„Publiczność posiadająca telewizory przestaje chodzić do kina” jak się chadzało w czasach mego dzieciństwa. Zaczyna chodzić na określone i starannie wybrane filmy. Stąd też kolosalne dziś znaczenie informacji, a także dość oczywisty proces popularizowania się tych rodzajów filmów, jakie zaferować mogą coś więcej, aniżeli to, co można zobaczyć w domu.”

Wynika z tego — zdaniem autora — potrzeba rozbudowy kin (pośród 3910 mamy tylko 900 szerokoekranowych) i takiej modernizacji, by mogły wyświetlać filmy artystyczne i widowiskowe, na które istnieje wśród widzów największe zapotrzebowanie.

Kina broną się przed kryzysem w ten sposób, że mimo spadku frekwencji osiągały prawie niezmienione od kilku lat wpływy finansowe. Ta manipulacja cenami wstępu może się jednak okazać kolejnym czynnikiem odstraszającym od kina, a już teraz stwarza konflikt pomiędzy kryteriami wyboru, jakimi kieruje się Rada Repertoriowa, selekcjonująca filmy do zakupu z punktu widzenia ich artystyczno-ideowych walorów, a praktyka systemu rozpowszechniania, w którym decydująca rolę sprawują kryteria komercyjne.

Podobny temat w odniesieniu do kin wiejskich poruszał Stanisław Dykiński w „Polityce” opatrząc swój artykuł tytułem „Kto kupi kino na wsi?”. Kina wiejskie są najgorzej wyposażone technicznie, a co gorsza, nie dba się o ich rozwój. W ramach filmu i z reguły pomijają zapotrzebowanie społeczne — do kin tych kieruje się filmy mało atrakcyjne, czasami wręcz liche. By te sytuacje zmienić, autor postuluje sporządzenie długofalowego planu w zakresie upowszechniania kultury filmowej na wsi.

CO ROBIĄ Z DYPLOMAMI?

W powszechnym odczuciu pracownicy z wykształceniem wyższym — średnim i zawodowym — często nie podejmują pracy w wyuczonych specjalnościach. Potwierdzają to przeprowadzone w ubiegłym roku badania socjologiczne. Pisze o nich Barbara Muszanka na łamach „iD”.

Okazuje się, że prawie 10.000 ludzi spośród 308.000 pracowników z wyższym wykształceniem, nie wykorzystuje w pełni swojej wiedzy. W poszczególnych grupach zawodowych liczby są jeszcze bardziej alarmujące, gdyż np. spośród prawie 26.000 osób posiadających dyplom ukończenia uczelni rolniczych, tylko 21.000 pracuje zgodnie z kierunkiem wykształcenia. A tymczasem — jak wiadomo — specjalistów ciągle się poszukuje. Przyczyną nie podejmowania lub zaniechania pracy w wyuczonym zawodzie, są często spłaty losów indywidualnych; widać je także w polityce płac. Czasami dochodzi do drastycznych sytuacji: technik, który zarabiał np. 3500 zł, po ukończeniu politechniki, zatrudniony zostaje jako początkujący inżynier z pensją 1500 zł.

„Bardzo często ludzie decydowali się — pisze autorka — na rezygnację ze zdobytego zawodu, ponieważ w innym, gdzie nawet nie żądano dyplomu, mogli otrzymać wyższe zarobki.”

DOJEZDZANIE NIE MUSI BYĆ UDREKĄ

Tak twierdzi Danuta Bukalowa w „Głosie Nauczycielskim” podpierając swa tezę przykładami z województwa bydgoskiego. Żeby zapewnić pełną realizację powszechności nauczania w zakresie szkoły 8-letniej, zorganizowano tam dowożenie dzieci autobusami szkolnymi z miejscowości, w których istniały szkoły niżej zorganizowane do miejscowości, gdzie istnieć będą pełne szkoły 8-letnie.

Koszt utrzymania i eksploatacji autobusów szkolnych jest w takich przypadkach — twierdzi autorka — znacznie niższy niż koszt utrzymania likwidowanych oddziałów. Ponadto należy wziąć pod uwagę korzyści, jakie odnoszą uczniowie, uczęszczając do szkół wyżej zorganizowanych z pełną obsadą specjalistów.

„APTEKARZE PRAWDY”

Telewizyjny program „Bez apelacji” rozgłosił sprawę konfliktu nauczycieli z wsi podkarakowskiej z mieszkańcami tej miejscowości. Po programie napłynęło do TV prawie tysiąc listów, z których wybór — jak po każdej audycji „Bez apelacji” — drukuje „Tygodnik Kulturalny”. Różne były reakcje widzów. Nie brakło zwłaszcza głosów, że jest to rozprawywanie bezadziejnych spraw, które nikomu nie służy i nikomu nie odpowiada. Pisze o autorach takich listów „Tygodnik”: „Ich świat składa się wyłącznie z białych jak śnieg aniołów i czarnych, jak sadze diabłów. (...) Gdy jednak rzeczywistość, która nie lubi być ani czarna ani biała, kipi na boki z dziennikarskiego garnka, „aptekarze prawdy” wszechną natychmiast lament wywodzący, że przepis kucharski był zły i proponują swoje recepty, które jakoś ustalają „właściwe proporcje” czerni i bieli.

Oto ich protest: „Nie chcemy wiedzieć jak było naprawdę, wolimy zobaczyć jak mogło być, lub jak powinno być! Powtarzając się w listach argument „nietypowości” sprawy, przedstawionej na ekranie telewizyjnym, wychodzi właśnie z takiego założenia: my wiemy jak dozwolą prawdę! ... Nie dotykać złośliwych miejsc, nie rozpinać wrzodów w przytomnej obecności społeczeństwa — oto jest utajone marzenie „aptekarzy”. Może jakoś samo się ułoży! Ale jak widać — samo się nie układa.”

Dlatego też warto chyba czasami nawet podenerwować opinie, by „nielypowe” jakoby dramaty nie drzemały przez lata.

*

Ponadto „Polityka” na zakończenie cyklu „Kowalscy bez kowali”, poświęconego sprawom rzemiosła, publikuje relację z dyskusji, w której z inicjatywą redakcji wzięli udział przedstawiciele ministerstw, komisji cen, spółdzielczych i państwowych przedsiębiorstw handlowych. O tym, co oni sądzą o trudnościach i perspektywach rozwoju rzemiosła, o atmosferze wokół spraw rzemiosła, jego modelu, cenach, podatkach, zaopatrzeniu i zbycie oraz ekspozycje dowiedzieć się można z publikacji „o skutecznym sposobie”. Władysław Tomkiewicz w artykule „Zamek Warszawski” przedstawia na łamach „Kultury” dzieje tej rezydencji monarchów, przypominając jej rolę w historii naszego narodu i państwa, wierząc głęboko, że zapadną decyzje w sprawie jej odbudowywania. „Zarzewie” piórem Bronisława Kmitowicza przedstawia historię nie napisanego testamentu, co było powodem upadku wzorowego gospodarstwa rolnego. Jan Paweł Gawlik głosi w „Żywej Literackim” pochwałę obozów letnich ZMS, widząc w tej organizacji dobrego sojusznika kultury.

LEKTOR